

Marian Kęsek

KSIĄDZ FELIKS GONDEK ORAZ JEGO „OBRAZKI” OBYCZAJOWE DRUGIEJ
POŁOWY XIX WIEKU

ŻYCIE

Urodził się 21 maja 1821 r. w Bobowej w ubogiej rodzinie jako syn Wawrzyńca i Franciszki z domu Nowak. Ojciec ograniczał swą działalność do „lekkiego zarządu bardzo szczupłego ziemi kawałka”. Żył

ponad ośmdziesiąt lat, całe swe życie nie chorował, a przeto nie znał lekarza ani lekarstw. Raz na dzień jadał do sytości i to jedną potrawę; drugiej jaką postawiono nie tknął. Nie jadł nigdy mięsa, pomimo że w dni niepostne było na stole. Po pięćdziesiątym roku życia aż do śmierci pił tylko wodę.

Być może, że zamiłowanie do ascezy przejął ks. Feliks Gondek od swego ojca¹. Matka zarabiała na życie szyciem i robieniem koronek. Na jej utrzymaniu była jeszcze córka Marysia późniejsza żona Antoniego Rojkowskiego. Ta jego jedyna siostra zmarła na cholere 6 września 1873 r. osierocając czworo dzieci².

W swym pamiętniku niewiele miejsca poświęcił czasom swego dzieciństwa:

Pamiętam dobrze, kiedy jeszcze chłopcem chodziłem do najniższych szkół, tośmy się czasem w kilku gromadzili koło jednego inwalidy z wojen napoleońskich, który nam opowiadał przygody wojenne. Myśmy go słuchali z zapałem, a on uszczęśliwiony, że przed nami odnawia wojenne swe wspomnienia, promieniał radością na twarzy gdy opowiadał. Miał kilka blizn na twarzy i rękach, a na nogę chromał od kuli karabinowej. Wiercie mi moje dzieci – mówił do nas – że chociaż w częstych bitwach i forsownych marszach zażywał się samej biedy, ja przecież za moim ciężkim karabinem, a jeszcze cięższą tornistrą i za temi mnogimi biedami i cierpieniami tęsknię jak dobra matka za dzieckiem³.

¹ F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra czyli wypisy z mojego dziennika*, Kraków 1875, s. 323.

² Ibidem, s.221–222; J. K ę s e k, *Z dziejów fotografii bocheńskiej*, Bochnia 1998, s. 20.

³ F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 268.

Młodzieńcze lata spędził w gimnazjum jezuickim w Nowym Sączu gdzie uczęszczał do klasy humanistycznej⁴. Teologię studiował w tarnowskim seminarium diecezjalnym i w 1846 r. został księdzem. Swą działalność duszpasterską rozpoczął w 1846 r. jako wikary w Makowie Podhalańskim.

Dotarcie do tej parafii stanowiło dla młodego księdza nie posiadającego pieniędzy nie lada wyzwanie. Z Bobowej do Tarnowa dojechał furmanką gratis dzięki uprzejmości chłopa z pobliskiej wioski. Zarówno kuria biskupia jak i władze seminarium duchownego nie interesowały się losem początkującego księdza. Nawet noclegu nie zapewniono mu w seminarium, korzystał z gościnności tarnowskich bernardynów. W dalszą podróż mógł wyruszyć jedynie dzięki temu, że napotkany przypadkiem znajomy krawiec zamówił u niego mszę, którą odprawił u bernardynów. Głodny wyruszył „żydowską budą” w pełną wyrzeczeń podróż. Ostatni etap z Myślenic do Makowa jechał furmanką góralską na kredyt⁵. O pobycie w parafii makowskiej w swym dzienniku nic nie wspomina, ale informację na ten temat można jednak znaleźć w broszurce o łakomstwie⁶.

W tym czasie proboszczem w Makowie Podhalańskim był wicedziekan ks. Franciszek Serafin Karkoszka⁷. Traktował on źle młodego wikarego o czym ks. Gondek napisał następująco:

Kiedy zaraz po moim wyświęceniu w czasie zaraźliwych chorób i wielkiej śmiertelności nastąpiłem na wikarego w pewne miejsce, jakże mi było boleśnie, gdy się patrzyć musiałem jak rządcą kościoła na swoją mszę wprowadzał po pięć trumien naraz, a tak sam wszystkie pogrzeby odprawiał i grosza mi z nich nie dawał, a który bez przesady słowa filozofa powtórzyć mogłem: *omnia mecum porto* – wszystko noszę z sobą, o chłodzie, o głodzie, od świtu do zmroku jeździć musiałem do chorych, aż w końcu z wysilenia i niewygód zapadłem w chorobę ciężką gdzie bez najmniejszej opieki od litościwego lekarza darmo leczony przeleżałem jak Łazarz sześć tygodni, za który to czas, żem nie pracował, nawet mi nie zapłacono⁸.

W 1847 r. był wikarym w Chełmie, ale bardzo krótko, bo 23 grudnia tegoż roku został przeniesiony do Bochni⁹. W tym mieście oprócz obowiązków wikarego

⁴ *Juventus Caesareo-Regii Gymnasii Neo-Sandecensis Religiosis Societati Jesu Commisi et Moribus & Progressu in Literis Censa Exeunte Anno Scholastico MDCCCXL, Bochniae, Typis Laurentii Pisch, [1840], s. 3.*

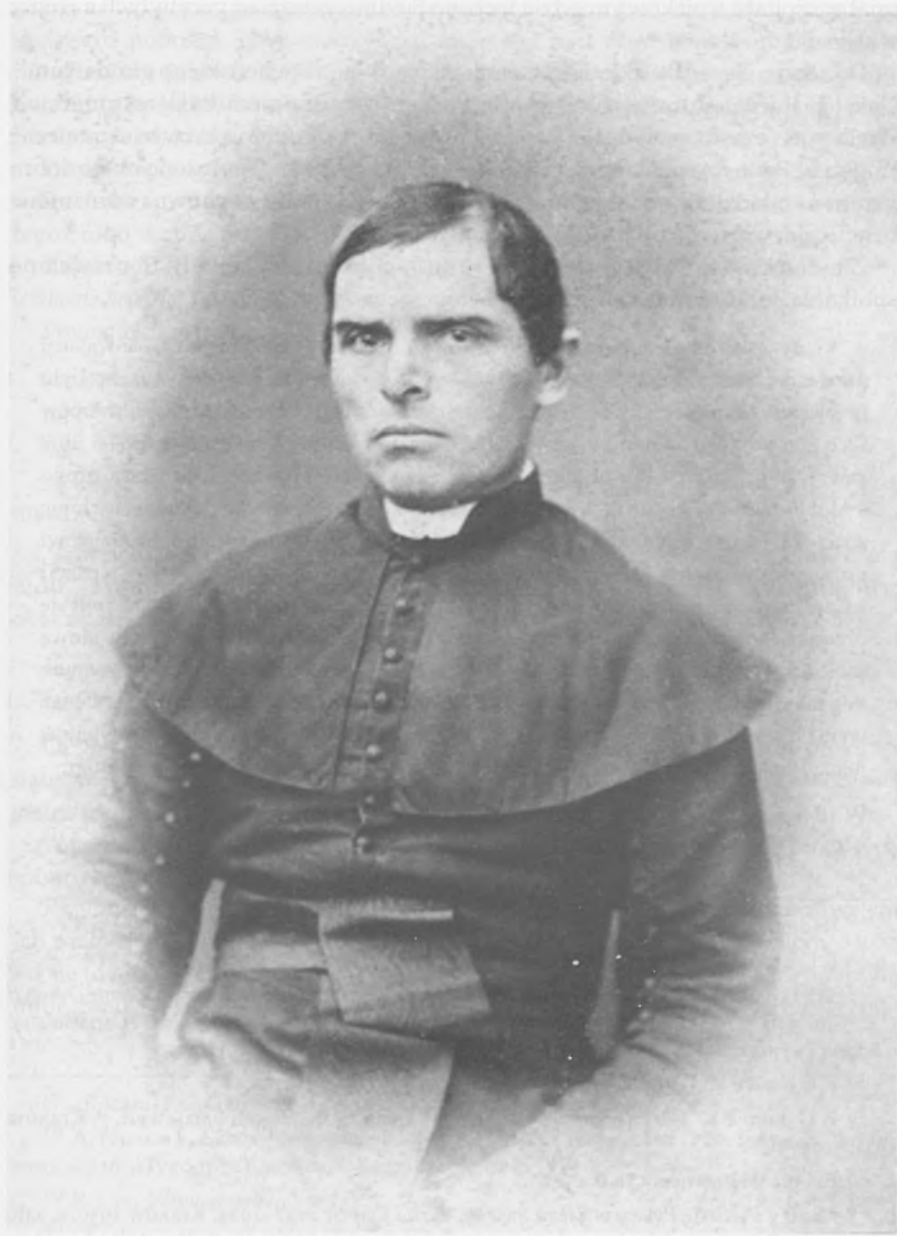
⁵ F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 297–305.

⁶ F. G o n d e k, *Siedm grzechów głównych. II.: Łakomstwo*, Kraków 1869, s. 123.

⁷ *Schematismus Universi Venerabilis Cleri Dioeceseos Tarnoviensis tam Saecularis quam Regularis et Scholarum in eadem existentium. Anno Dom. MDCCCXLVI, Tarnów 1846, s. 113.*

⁸ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo...*, s. 123.

⁹ R. i p., *Wspomnienia pośmiertne. Diecezja tarnowska, „Tygodnik Katolicki”*. R. 2: 1892, nr 17 (29 IV), s. 132; F. G o n d e k, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, Kraków 1869, s. 130.



Książdz Feliks Gondek

pełnił posługę kapelana miejscowego batalionu wojskowego¹⁰. Te same obowiązki miał w szpitalu wojskowym gdzie leczono Siedmiogrodzian przybyłych z wojny włoskiej¹¹.

Od 1850 r. wszedł w skład grona nauczycielskiego bocheńskiego gimnazjum¹². Uczył historii naturalnej, a jego ulubionym przedmiotem była astronomia¹³. Wiele zaś czasu poświęcił propagandzie antyalkoholowej wśród dzieci¹⁴. W 1854 r., Rada miasta Bochni, oceniając jego pracę i zasługi położone około dobra parafian i młodzieży nadała mu w porozumieniu z Władzą duchowną opróżnione beneficjum własnej kollacyi w Krzyżanowicach¹⁵.

Z ludnością tej wsi stykał się już wcześniej i nie zawsze były to przyjemne spotkania. Jedno z nich relacjonuje następująco:

Kiedy jeszcze byłem nauczycielem przy gimnazjum w Bochni, w czasie wakacji przejeżdżałem przez wieś Krzyżanowice. Gościńcem przy karczmie trudno było przejechać, tak pijacy zawalili drogę. Musiałem stanąć i grzecznie podpitych chłopów i ich żon poprosić, aby mi się umknęli z drogi, bo trudno było przejechać. — Stój! zawrzała hurmem — kto tu jedzie, gdzie jedziesz, nie pojedziesz, tu nasza droga. — Ależ ludzie — rzeknę do nich — dajcież mi spokój, ja spokojny człowiek przeciw mnie znacie z Bochni... księdza. — No tak, to dobrze i owszem kłaniamy się dobrodziejowi, proszemy, proszemy jechać, a możeby pozwolił z nami pokosztować tej lepszej? — Czyście rozum stracili? Proszę was ustąpić mi się i nie napastujcie. Rozstąpili się przeciw. Pomyślałem sobie: nie chciałbym tu być proboszczem, bo przyszłoby głowę sobie urwać z tymi ludźmi. Taka rozpusta trwała całą jesień i przeciągała się do zapust. Bóg tak chciał, że po trzech latach otrzymałem właśnie to probostwo, którego się tak wyrzekałem. Pijaństwo a z nim połączone lenistwo doprowadziło lud do wielkiej nędzy. Bo i jakoż mieli pracować skoro połowa gruntów była w zastawie za długi.

W 1859 r. wyruszył na pielgrzymkę do Rzymu i Ziemi Świętej żegnany z zalem przez swą parafię i mieszkańców Bochni tak, jakby nigdy nie miał powrócić¹⁶.

¹⁰ Ibidem, s. 55.

¹¹ F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 73.

¹² T. B i ł o u s, *Krótki rys założenia i rozwoju c.k. gimnazjum w Bochni. Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum Niższego w Bochni za rok szkolny 1887*, Bochnia 1887, s. 65; *Opowiadanie o Bochni i jej przeszłości*, Muzeum im. St. Fischera w Bochni, rkp. MB-H/2778.

¹³ F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 73.

¹⁴ F. G o n d e k, *Gorzatka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi*, wyd. 7, Kraków 1911, s. 29–31.

¹⁵ R. i p., *Wspomnienia...*, s. 132.

¹⁶ J.S. B y s t r o Ń, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie 1147–1914*, Kraków 1930, s. 248; J. P e r t e k, *Polacy na szlakach morskich świata*, Gdańsk 1957, s. 465, 562; S. Z i e l i Ń s k i, *Maty słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich*, Warszawa 1932, s. 130.

W nawiedzanych miejscach wnikliwie obserwował życie ludności. Wbrew utartym wówczas powszechnie stereotypom stwierdził, że Palestyńczycy są uczciwi i pobożni, choć oczywiście ubolewał nad tym, że jako muzułmanie nie znają oni prawdziwej wiary w Boga. Natomiast napotkanych protestantów uważał „za półgłówków, w których mózgownicach tleje kilka śmierdzącego oleju rozumowego, którzy żyją życiem zwierzęcym”.

Po powrocie 13 października 1882 r. opuścił Krzyżanowice, gdyż dostał parafię w Trzcianie, a w 1891 r. złożył rezygnację z tego probostwa by powrócić na wiosnę tegoż roku do Bochni, gdzie pełnił urząd dziekana dekanatu bocheńskiego¹⁷.

Zmarł w Bochni 9 kwietnia 1892 r. po długiej chorobie na zziarnienie wątroby (*cirrhosis hepatis*) i pochowany jest w grobowcu na tamtejszym cmentarzu¹⁸.

Pozostawił testament, w którym przeznaczył

z majątku swego do bezzwłocznego rozdania ubogim parafianom w Krzyżanowicach pod Bochnią kwotę 1000 zł.r., na ochronkę miejską w Bochni list zastawny na 500 zł. r. na misje katolickie 2000 zł. r. i na stypendia¹⁹.

OBRAZKI OBYCZAJOWE

Ks. Gondek powszechnie postrzegany jest jako pisarz „dziełek religijnych dla ludu”²⁰. W swych broszurkach posługiwał się przykładami opartymi na wnikliwej obserwacji ludzi. Często specjalnie w podróży wybierał wagon klasy trzeciej

aby pod swe pióro jaką pocieszną pochwycić scenę; zwłaszcza że podróżni w tej klasie, mniej są w języku powściągliwi i szczebiotać lubią²¹.

Opisywane przez niego wydarzenia wydają się być jakby fragmentami powieści naturalistycznej, dlatego jego relacje są przytaczane dosłownie, według ówczesnej pisowni, aby nie pozbawić cechującego je swoistego kolorytu.

W czasie swej podróży na pierwszą placówkę, podczas postoju w Myślenicach mimo, że dotkliwie doskwierał mu głód wspomina taki epizod:

Przybliżałem się potem po kolei do jarmarcznych kupek górali, podstuchiwałem ich rozmowy i łapałem obrazki obyczajowe, które w pamięci notowałem. Może mi się to na coś przyda. Nieznając jeszcze obyczajów góralskiego ludu, uderzyła mnie zaraz na wstępie do mojego z nimi pożycia ich śmiała otwartość połączona

¹⁷ „Roczniki Kapłańskie”, Lwów 1891, s. 131.

¹⁸ A. N o w a k, *Słownik biograficzny kapłanów Diecezji Tarnowskiej 1786–1985*, t. 2, Tarnów 2000, s. 236; „Tygodnik Katolicki”. R. 2: 1892, nr 15 (15 IV).

¹⁹ R. i p., *Wspomnienia...*, s. 132.

²⁰ „Krakus”, 1892, nr 15 (15 IV).

²¹ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 301.

z przebiegłością i przenikliwością, które szacherkom plątającym się między nimi zasarganych żydków twardy stawały opór. Jakaż to wielka różnica do naszych spod ciemnej gwiazdy mazurów, którzy się lada oszustowi w pole wywieść pozwalają²².

Podobnie zajmował się ludem w okolicach Bochni, który obserwował przy różnych okazjach i jak wspomina

przechadzając się pośrodkiem łań zbożowych, słyszałem żniwiarzy prowadzących haniebne bluźnierstwa przy wyudzanych śmiechach jak się zdawało, towarzyszących lubieżnym igraszkom²³.

Szczególną uwagę przywiązywał do zwalczania alkoholizmu i specjalnie w tym celu napisał książeczkę o szkodliwości picia gorzałki²⁴. Przedstawił w niej niszczenie rodzin przez alkoholizm i odnotował zwyczaj dawania do skosztowania maleńkim dzieciom niedopite resztki, pozostałej w kieliszku gorzałki²⁵.

W niektórych domach jeśli kawaler starający się o pannę przyniósł rodzicom flaszkę wódki, to pozwalali mu wziąć dziewczynę na zabawę do karczmy. Twierdził, że śpiewki pijackie zawierały bluźnierstwa i na dowód tego przytoczył jeden ze stu przypadków, a mianowicie „występ” pijanego chłopca przed karczmą w Staniątkach. Jego śpiewka była skomponowana z samych bluźnierstw na świętych i duchowieństwo począwszy od papieża, a kończąc na wikarym²⁶.

Nie podobało się autorowi spędzanie wolnego czasu w niedzielę przez chłopów, ponieważ według niego

po południu idą do karczmy na muzyki, tańce i pijatykę i dopuszczają się różnych rozpust i grzechów ciężkich, bo co innego przy gorzałce dziać się tam nie może²⁷.

Z aprobatą wyrażał się o tym, że w dawnych czasach nad przestrzeganiem zasad moralnych w gminie czuwał wójt i starszyzna wiejska, którzy wszelkie występki tego typu karali. Ksiądz Gondek w dwóch swoich broszurach podaje, że kilkakrotnie był świadkiem takiego postępowania, a raz w jednej wiosce w okolicach Bochni obserwował sąd chłopski. Wyglądało to tak:

Przyprowadzili rano do X. Proboszcza chłopca i niewiastę, którym udowodniono gorszące życie, do czego się też i sami przyznali. X proboszcz w krótkości

²² F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 301.

²³ F. G o n d e k, *Ćwiczenia duchowne, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka*, Kraków 1865, s. 20.

²⁴ F. G o n d e k, *Gorzałka źródłem...*, s. 18.

²⁵ Ibidem, s. 19.

²⁶ Ibidem, s. 14, 21.

²⁷ F. G o n d e k, *Czyściec, wieczność i czas*, Kraków 1887, s. 153.

obwinionych upomniał, sądy Boskie przypomniał, a wreszcie dobrym chęciom i sprawiedliwości gromadzkiej polecił. Cała kompania udała się do kościoła na Mszę świętą. Obwinionych ustawiono pod chórem. A wysłuchawszy wszyscy z nabożeństwem Mszy świętej zebrali się i poszli na krzyżową drogę, gdzie w obecności świecącego słońca wypalili każdemu z obwinionych po dwadzieścia oblewanych kijów²⁸.

Jeszcze i teraz w niektórych wsiach głowy nierządnicom golą i mazią je smarują i rozgami na kopcu granicznym chłoszczą; lub wieńcem z pokrzyw stroją głowę, każą z miotłą w rękę stać w bramie cmentarnej publicznie, aż wszyscy ludzie z kościoła przejdą. Obrazu świętego nie mogła panna podejrzana o rozpustę nosić w procesyi, ni wieńca kłaść sobie na głowę. Lud zatem prosty przestrzegał jako tako cnoty czystości, a jeżeli były zgorszenia to te pochodziły góry. Dworscy słudzy, dworscy panowie (choć nie wszyscy) i ich rozpustni synkowie bałamucili poddanki. Chłop nie mógł się ożenić bez karty meldunkowej, bez pozwolenia swego pana. A były gęste wypadki, że pannom młodym kazano przychodzić po pozwolenie (*primam noctem*) i dopuszczano się na nie gwałtu. Zresztą pamiętają jeszcze ludzie, jak niektórzy rozpustni panowie upatrywali sobie na wsi powabne niewiasty i zmuszali ich do grzechu²⁹.

W jednej swojej broszurce ks. Gondek odnotował pojawienie się nudystów pisząc, iż słyszał że „gdzieś koło Wisły, czy też za Wisłą odprawiały się nieraz rajskie wesela”³⁰. Krytykował postępowanie tych dziewcząt wiejskich, które całą swoją roczną wypłatę za pracę u gospodarza w ciągu jednego dnia wydają na jarmarku na chustki, perkaliki, wstążki, aby w nie przystrojone mogły się podobać w dni świąteczne albo weselne. Jego zdaniem

żądza strojów, która jakby powszechnie grasuje, osobliwie w miastach, miasteczkach i wioskach bliżej miasta leżących jest źródłem bardzo wiele złego.

Aby zdobyć pieniądze na „zakupno jakiejś jaskrawej szmaty, albo kapelusza, albo czapki ze złotym sznurkiem i guziczkami” ludność wiejska dopuszcza się kradzieży zboża, ziemniaków i jaj, które sprzedaje po niskiej cenie, byle tylko szybko uskładać potrzebną sumkę. Także żony „kradną co mogą na zakupno drogiej chustki albo haftowanej spodnicy”. Dziewczyna wiejska będąca na służbie nic nie odkłada na przyszłość, a co gorsze „nie kontentuje się tem, że się pokazała w nowym stroju w kościele; chce się młodzieży zepsutej pokazać w karczmie”.

Rozpuście panującej w miastach ulegały dziewczyny wiejskie pracujące tam jako służące. Napisał o tym ks. Gondek następująco:

²⁸ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 101–102.

²⁹ Ibidem, s. 33–34.

³⁰ Ibidem, s. 43.

Idzie ze wsi do miasta na służbę, że to niby na większą płacę, posłuży kwartał, dalej do szpitala a z tamtąd jak wyjdzie idzie na kumorę i siedzi z jakim złodziejem na wiarę... W mojej parafii doświadczyłem to, że jak która dziewczyna poszła do Krakowa na służbę, to na pewno mógłbym już naprzód pisać dla niej świadectwo ubóstwa, które po roku, albo trochę później lub wcześniej z pewnością zażąda zarząd szpitala krakowskiego wyszczególnieniem: koszta połogu 26 złr., a koszta umieszczenia dziecięcia w zakładzie 30 złr. Szesnaście lat jestem proboszczem na jednym miejscu i umyślnie dochodziłem tego, czy przez ten czas choć dla jednej nie zażądają świadectwa ubóstwa; nie było przypadku, dla każdej żądano, bo każdej się to przytrafiało³¹.

Ksiądz Gondek robiąc we wsi wywiady na temat prowadzenia się dziewcząt przedstawił zdaniem matek i gospodarzy następujący idealny typ wiejskiej dziewczyny:

Ona się dobrze sprawuje, nigdzie nie chodzi, karczem nienawidzi, pilnuje domu, bo ona się nie kocha w stroju, żeby się pokazywać rozpustnikom. Ma dwie pary butów, cztery grube koszule, ciepłą, grubą a tanią chustkę, ma i pościel dobrą; a ściśliwsza grosza, składa jak może; to ona mówi, że jak nie będzie mogła pracować, to mając taki zasilek, pójdzie gdzie na kumorę, choć gęsi przypilnuje, kaczątą i kurczętą od drapieżnego ptaka ustrzeże itp.³².

Raziło księdza Gondka marnotrawstwo chłopów, szczególnie nie liczenie się z kosztami jeśli chodzi o urządzenie uroczystości rodzinnych. Chrzcziny dwa dni zwykle trwały, a przeciągały się do trzeciego. W następną niedzielę urządzano poprawiny, a po wywodzie matki jeszcze jeden dzień. Według księdza Gondka

najuboższy komornik musi mieć mniej więcej sześć ryńskich na chrzcinę... Taki biedak jak nie ma gotówki, ostatnie prosiątko, lub chustkę żony albo kozuch swój zastawia na chrzcinę, bodaj się pokazać i nie być ostatnim³³. Najpilniejszy jesienny zasiew najnaglejszą robotę w lesie i w polu porzuca chłop i wraz z żoną i dorosłymi dziećmi z gorączkową chciwością idzie na wesele. Wszelka praca w gospodarstwie ustaje, bydło i konie bez opieki, mniejsze dzieci na łasce Bożej, wesele to grunt³⁴.

Pisał, że „jedno wesele pożera często, nawet zwyczajnie połowę zbioru”. Trwało ono zazwyczaj bez przerwy trzy dni, do tego dochodziły poprawiny, na których bawiono się przez cały tydzień. W czasie ich trwania wspomina ks. Gondk, chłopci

³¹ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... III.: Nieczystość*, s. 74.

³² F. G o n d e k, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 60–61.

³³ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo*, s. 77.

³⁴ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... V.: Zazdrość*, s. 148.

jedzą i piją co niemiara. W mojej kuchni chwalili się skrzypkowie przed czeladzią, że każdy z nich po kilkanaście ryńskich zebrał na jednym weselu od tańczących. Jałówki, spaśne wieprze zabijają, a w wódce i piwie kąpać się można. Chłop nasz szaleje za weselem i skąd wziąć na to pieniędzy, choćby na największy procent, byle tylko hulać, pić i jeść dobrze, a dużo. Naturalną rzeczą, że podczas takiego wesela, całe gospodarstwo jest w zawieszeniu i liczne się wydarzają kradzieże. Ale ileż to z takich weselników nie wpada w choroby ciężkie, co znowu za sobą kosztą sprowadza i rujnuje. W jesieni lub w zapusty często mi się zdarza słyszeć: Proszę też dobrodzieja jechać pilno do chorego. A cóż mu się stało? Niedawno przecież był zdrowym. Po weselu zachorował, mówią że na zapalenie płuc bo kaszle bardzo i krwią pluje... Mówił mi niedawno X. wikary ze sąsiedniej parafii, że jeździł do jednej wsi, w której przed kilku dniami odbywało się wesel kilka. Powietrze w całej wsi i w jakimś oddaleniu śmierdziało gorzałką i kilku weselników przypląciło śmiercią – jedni nagłą, wielu powolną³⁵.

Dość obrazowo przedstawia zachowanie się chłopów wobec śmiertelnie chorego człowieka:

Drzwi od izby, w której leży, często się jakoś otwierają. Żona lub mąż, co się popatrzy które na chorego, to odchodzi albo do sieni i wnet wraca z oczami od płaczu czerwonymi. Starsze dzieci to już do sieni nie wychodzą tylko w oczach chorego płaczą. Sąsiedzi i przyjaciele częściej odwiedzają a mało mówią – czasami ten lub ów niechęcący głową kiwnie. Wchodzi przecież i sąsiad gniewnik, który już rok z chorym nie gadał, choć się często spotykali i podaje rękę by się pojednać. Choremu jakoś się mgli w oczach, nie może od razu poznawać. W izbie choć dużo ludzi ale cicho; czasami tylko jaki przyjaciel przerwie milczenie, zapytawszy się chorego, czy mu nie lepiej. A gdy usłyszą: trochę mi lepiej – zaraz tam sąsiadki litościwie po sobie popatrzywszy, jedna drugiej szepnie: tak polepszyło się przed śmiercią! Za to w sieni i na dworze pode drzwiami głośniejszy i rozmowniej. Kto wyjdzie z izby, chce swoje wypowiedzieć, a wszyscy na to się zgadzają, że będą mieć niedługo nieboszczyka – a jak nadchodzi które z rodziny, rozmowę urywają, aby ich nie zasmucić. Po stole i oknach kilka flaszeczek z kartkami u szyjki, jedna jeszcze mało co rozpoczęta – sęto [!] leki. Ale kochani domownicy jakoś od wczoraj łaskawsi dla chorego. Pierwej karmili go ciągle lekami, teraz już mu dają czego zażąda: wody, kwaśnego mleka, wina lub piwa – czego chce; mówiąc w duszy: I tak mu już nic nie pomoże, niech się choć tyle ucieszy – jednak już wszystko co mu wleją w usta bokiem się ulewa. Wreszcie ukazuje się postać oczekiwanego pisarza. Tylko na jego twarzy nie widać pozornego smutku, raczej najzimniejsza obojętność pomieszana z zadowoleniem – może dla tego, że po ukończeniu testamentu czeka go dobre poczesne, albo też, że tak ważny

³⁵ F. Gonddek, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo*, s. 77–78.

urząd sprawuje. Krewni i przyjaciele nie rozstępują się mu z drogi we drzwiach, bo chcą z nim przód pomówić – każdyby chciał od niego swoje: *memento mei* – pamiętaj o mnie. Tu następuje chwila bolesna dla chorego. Przychodzą do niego, aby mu wziąć i podzielić się tem, co on w życiu tak mocno kochał... Ksiądz był, ale choremu po księdzu nic się nie polepszyło, ani na ciele ani na duszy. ...Ksiądz kazał choremu wzbudzić żal nadnaturalny, doskonały, że Boga najwyższe dobro obraził, a tu chory nieprzyzwyczajony w życiu do takiego żalu niby mówi wargami, że żałuje; lecz dusza nie jest w stanie zdobyć się na taki żal. Umierającemu właściwie żal, że pożegna rodziną i majątność swoją i wszystko to, co go do życia wiązało...³⁶.

Według ks. Gondka chory

umiera ze zimna, bo już konającemu kołdrę zdzierają, pan umiera z głodu bo go już dyetami męczyli, chłop umiera z rozkoszy bo mu w chorobie według chłopskiego gustu i rozumu najlepsze rzeczy do jedzenia przyrządzali, aby tylko jadł. Bo to ludzie prości niesłychaną kładą na to wagę, jak chory nie je mówią „jak będzie żył i jak ozdrowieje, kiedy jeść nic nie chce”. Ale jakże chory zapragnie jedzenia, jeżeli on leży w tyfusie, albo zapaleniu płuc? To też na wsi u ludu niewolą w chorego przeróżne smaczne rzeczy, aby go zmusić do jedzenia i tem chorego gubią – czyli na jedno wychodzi – chłop umiera z rozkoszy³⁷.

W polu zainteresowań ks. Gondka były także dewotki działające na wsi:

Dla obałamucenia prostego ludu osobiwie gospodyń wiejskich ubierają się one na czarno, niby zakonnice. Noszą różańce i paski poświęcone nie z pobożności, ale dla okazania pobożności, a tak dalece każda pobożna, że jak usłyszy stąpanie po sieni, że ktoś może wejdzie do jej izby, to łap z gwoździa różaniec do ręki, albo modlącą rozłoży książkę, że to niby ciągle się modli. Włączają się one także z parafii do parafii, wydrwiwając od księży i łatwowiernych pań zapomogi różne, a u kobiet kwestują zboże, nabiał, konopie i co mogą. Wypoczną gdzie na kumorzach u jakiej wdowy kilka dni – dalej na wieś na kwestę. A gdy taka do kościoła przyjdzie, cóż to za pobożna, oczami wywraca to na dół to w górę, ukradkiem z boku, czy na nią patrzą. A ciągle w postawie niby pokornej, zdaje się, że jej brakuje tylko skrzydeł (rogów), aby wprost ulecieć do nieba (piekła). Pracy zaś tak nienawidzą, że w czasie najpilniejszego żniwa i snopka nie zwiąże. Cała ich robota zależy w roznoszeniu i rozsiewaniu bajek, obmów i przeróżnych nowin i kłamstw³⁸.

Ksiądz Gondk był przeciwnikiem propagowania wśród ludności wiejskiej cytelnictwa tak zwanych książek ludowych, ponieważ według jego rozeznania

³⁶ F. Gondk, *Ćwiczenia duchowne...*, s. 54–55.

³⁷ F. Gondk, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo*, s. 126.

³⁸ Ibidem, s. 80.

książek świeckich chłopcy nie chcieli czytać, a historia Polski nie interesowała chłopów, gdyż byli oni w dawnych czasach tylko sługami i poddanymi³⁹.

Według ks. Gondka chłopcy czytali czasopisma i różne broszurki oraz przyswoili sobie szereg wyrażen takich jak liberalizm, cywilizacja itp. Niechętnie sięgali do książek pisanych w stylu zbliżonym do ich mowy potocznej, gdyż odnosili wrażenie, że w ten sposób się z nich naśmiewano. Według nich „książki nie powinny się tak drukować jak [oni mówią] tylko tak jak w szkołach uczą”⁴⁰.

Uważał, że należy chłopów kształcić w szkółkach ludowych, ponieważ

niewykształcony lud żyje życiem zwierzęcia bezrozumnego, które się nie ogląda na jutro, a tylko żyje na teraz... Gdy przeciwnie ten, co umie przynajmniej choć czytać, uczy się myśleć, zastanawia się nad przyszłością i wykształceniem swem, wyzwala się ze stanu natury i zwierzęcia⁴¹.

Ksiądz F. Gonddek w swej trosce o moralność ludu, nie interesował się poprawą jego bytu materialnego, gdyż uważał, że dobrobyt prowadzi do rozwiązłości. Według niego

pijaństwo, cudzołóstwo, próżniactwo, tańce, bitki po karczmach, zuchwalstwo czeladzi... jest skutkiem obfitości ziemniaków. Obfitość ziemniaków jest obfitem zniwem dla piekła. Gorzelnie za sprawą szatana w ruchu, dzień i noc, świątek i piątek. Muzyki po karczmach co niedziela. Na czeladnika nie wolno ci palca skrzywić, bo ci pogrozi odejściem ze służby. Rzemieślnicy hulają i piją po szynkach od niedzieli do środy, bo wszystko tanio skoro ziemniaki porodziły. Robotnika grzecznie proś do najmu bo ci nie przyjdzie bo nie głodny, dosyć mu na ćwierć ziemniaków popracować dzień w tygodniu. Dziewki i parobka nie dotrzymasz do trzech Króli, bo już romans na dobre rozpoczęty i żenić się chcą i muszą. A wesel po wsiach co niemiara...⁴².

Stąd więc chwalił lata nieurodzaju w swej parafii:

Trzeci już rok u nas nieurodzaju, ale za to trzeci już rok podniesienia się moralności. Dzieci nieślubne nie figurują w metrykach chrztu przez te trzy lata, a cudzołóżnice straciły ochotę do rozpusty i poczynają zarabiać na chleb uczciwym sposobem. Karczmy próżne, pijaństwo znikło, spokój we wsi, o bitkach ani słychu, procesa i skargi ustały, lub też rzadszemi się stały; słowem o wiele teraz lud spokojniejszy, niż to bywało w latach wielkich urodzajów. Ale i to zasługuje na uwagę, że w latach

³⁹ F. Gonddek, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 96–98.

⁴⁰ F. Gonddek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 1.

⁴¹ F. Gonddek, *Siedm grzechów... V.: Zazdrość*, s. 150.

⁴² *Ibidem*, s. 149–150.

nieurodzaju, jeśli tylko ten nieurodzaj granic zdrowia nie przechodzi i ludzie pochopniejsi są do pracy, bo nawet ci którzy nigdy nie pracowali tylko po jarmarkach się włóczyli i po karczmach wysiadawali, zmuszeni są szukać zarobku dla wyżywienia siebie z rodziną⁴³.

Stąd też miał pozytywny stosunek do głodu, który dotknął ludność Krzyżanowic w 1872 i 1873 r., z powodu wylewu rzeki Raby co spowodowało nieurodzaje:

W mojej parafii liczącej blisko dwa tysiące dusz, potężnie głodu uczyli prawie wszyscy. Od lutego do sierpnia – z wyjątkiem może dziesięciu gospodarstw – wszyscy jedli tylko raz na dzień i to bardzo skromnie. Co za zmiana! I któżby uwierzył, że ten rok był u mnie najzdrowszym. Za cały ten czas byłem dwa, czy trzy razy u chorych i to u suchotników dawno już chorujących. Nie było wprawdzie, żeby aż do jedzenia chwastów byli zmuszeni, ale był taki niedostatek, że się tylko raz na dzień zdrowym posilali pokarmem...i tak przedtem, w latach urodzajnych skarżyli się niektórzy; cierpię na niestrawność, na bóle i kurcze żołądka, na ciągłe odbijanie się; to znowu kobiety skarżyły się: kolki mnie kołają, mam bicie serca, bóle głowy, strzykanie w krzyżach, uciska mnie w dołku pod piersiami itd.; wszystkie te choroby zniknęły w czasie tego nieurodzaju jak kamfora. Lud zdrowy, a co ważniejsza moralność znacznie się w tym czasie podniosła. W latach urodzaju po karczmach pijatyki, a w skutek tego skargi, wodzenia się po sądach, to znowu zemsty. Trudno dostać parobka do koni, a do krów dziewczki; bo przedtem jak razem już blisko siebie służyli, to się bliżej poznali... dalej na komorę na wiarę siedzieć. I tak mnożyło się w parafii zgorszenie pomiędzy czeladzią i trudno było dotrzymać dziewczki do nowego roku, bo zmuszona była opuścić służbę dla nadchodzącej słabości. A niezgody i bitek pomiędzy małżonkami, a stąd skarg u proboszcza było także немало⁴⁴.

W okresie głodu uroczystości rodzinne trwały krótko – wesele tylko jeden dzień, pogrzeb pół dnia, a po pogrzebie nie urządzano stypy⁴⁵.

Generalnie jednak chłopów uważał za najzdrowszą część narodu pod względem fizycznym i moralnym. Twierdził, że chłopci mimo, że ciężko pracują jeśli nie są alkoholikami bardzo rzadko ulegają apopleksji. Jego zdaniem

prosty chłop polski więcej ma rozumu i filozofii w małym palcu, niż cały rewolucyjny naród francuzki i ich przyjaciele w głowie⁴⁶.

43 F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 178.

44 Ibidem, s. 320–322.

45 F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 320.

46 F. G o n d e k, *Siedm grzechów... V.: Zazdrość*, s. 147–148.

BOCHNIA I MIESZKAŃCY INNYCH MIAST

Bochnią i życiem jej mieszkańców ks. Feliks Gonddek związany był szczególnie, najpierw jako wikary, potem odwiedzał to miasto będąc proboszczem w pobliskich Krzyżanowicach, a w końcu zamieszkał w nim na stałe. Nic dziwnego, że interesowały go wydarzenia jakie miały miejsce w tym mieście.

W 1848 r. przyglądał się w Bochni wyborom posła na sejm do Kromieryża⁴⁷. W budynku gdzie odbywały się wybory przebywający tam chłopci stojący w małych grupkach na korytarzu zdejmowali przed księdzem czapki i nisko się kłaniali:

Wtem widzi to pewien młody pan i zapalony patriota, coś w rodzaju francuzkiego Marata gromi chłopów słowy: „Co wy przed nim czapki zdejmujecie, te czasy już minęły. On wam równy. Wy obywatele, on nic więcej. Teraz wolność, równość, braterstwo”...Chłopi radzą dalej i nicują na wszystkie boki owe zachwalane i ludzkość uszczęśliwić mające: wolność, równość, braterstwo”. Tym młodym panom – odzywa się jeden z nich – od wielkiego rozumu poprzewracało się w głowie. Co oni bają o jakiejś równości, na to żaden poczciwy, Boga się bojący człowiek nie przystaje. Chyba złodziej, rabusie i próżniacy, coby chcieli dobrze żyć, żeby inni na nich pracowali⁴⁸.

Swój pobyt w Bochni dotkniętej zarazą ks. Gonddek opisał następująco:

W roku 1849 grasowała w Bochni gwałtowna cholera. Ponieważ nas nie było natenczas i tylko dwóch księży wikaryuszów czyli pomocników, a mój kolega właśnie na cholerę zachorował więc cały ciężar zaopatrywania chorych spadł na mnie. Szpitale wojskowe, miejskie i parafią tak wielką sam jeden zaopatrywałem. Codziennie w przecięciu do trzydziestu chorym udzielałem ostatnich Sakramentów a trwało to dwa miesiące. Jeść nie było czasu, a jeżeli cztery godziny przez noc odpocząć mogłem, było to dla mnie szczęściem i rzadkością...

Wszyscy stróże, których magistrat dla znoszenia i obsługiwania chorych wynajmował, każdy z nich bez wyjątku po trzech lub kilku dniach pobytu swego w szpitalu umierał⁴⁹.

W jednej ze swoich książeczek ks. Gonddek napisał:

Mieszkam blisko miasta gdzie są częste jarmarki, lubię bywać na nich. Trzeba wiedzieć, że ten jarmark, z którego te obrazki pochwytyję, odbywa się w wielkim mieście Frankfurcie, w kraju niemieckim. Proszę sobie nie myśleć, żeby się to działo w Galicyi, gdzie wszystko odbywa się wzorowym porządkiem i sumiennością⁵⁰.

47 F. Gonddek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 151.

48 Ibidem, s. 150–154.

49 F. Gonddek, *Siedm grzechów... V.: Zazdrość*, s. 56–57.

50 Ibidem, s. 144.

Jakoś dziwnie w tym rzekomo niemieckim mieście występują osoby z polskimi imionami jak chłopiec Sobuś, kumoter Maciej i gospodyni Janowa, zaś chłop rozmawia z „adukantem” (adwokatem) o przegranej sprawie sądowej w Wiedniu, a do handlarza zbożem zwraca się strażnik mówiąc do niego „pan kipiec”.

Nie ulega więc wątpliwości, że ks. Gondek opisał jarmark w Bochni przedstawiając kilka scenek, które miały tam miejsce:

Patrzno na tego obdartego paupra jak on się kręci koło fury, z której zalatują go świeże bułki pszeniczne i chleb żytni. Dwie żądze miotają nim na przemian: jak uniknąć palących ocz policjanta i jak ściągnąć sztukę pieczywa. Już już bliski celu – wciska się w tłum kupujących – jak zręcznie ściąga! – już ma – w nogi i drapnął – spostrzegli go...krzyk...łap złodzieja – oho! Już stęka w żyłastych rękach straży. Biedny pauper! Mamunia dała mu życie, a nie dała sposobu do życia; a gdy płakał, że mu się jeść chce mamunia uczyła go kraść... Strażnik jarmarczny tak niemiłosiernie wychłostał tego paupra za kradzież bułki...

Ten sam stróż jarmarczny, który temu pauperowi objął plecy i łeb jego kudłaty, ten sam ma takie oczy, co wprawdzie niemi patrzy, ale widzi tam gdzie chce widzieć, tam choćby się i wpatrywał jak stary krawiec w ucho igły, tam nic nie widzi. I tak na przykład: Widzisz tego żydka – handlarza zbożem? Te kilka fur, to jego. Z jednych fur sprzedaje, na drugie skupuje. On ma dwie miary. Na inną sprzedaje, a inną kupuje. Urząd jarmarczny wie o tem dobrze, ale nie chce tego widzieć, a pan „kipiec” uściśnął się z jednym z dozorców za rękę. Znać od uściśnienia musiała temu panu dozorczy ręka zziębnąć bo ją dla zagrzania schował czempredzej do kieszeni, ale wyjął zaraz...

Widzisz – ot tam pod murem w kącie stojącą wieśniaczkę? Pod pachą trzyma kurę na sprzedaż. Stoi od godziny, a zeziębla aż się trzęsie. A ta jejmość, co sobie poprawia futro czy kołnierz dobrze leży, a wzrokiem nieznacznie i niepostrzeżenie strzela na boki, czy jaki wiercipięta nie utknął swemi szklanemi oczami na wymydlonej buzi, ta słodziutka jejmość już trzeci raz wraca do niej i targuje, a targuje. Chce koniecznie biedną babę urwać o pięć centów. Baba się prosi „A moja pani, a na pani pięć centów to nie znać, a kura warta, bo ciężka, a ja biedna, to u mnie pięć centów coś znaczy”, ale jejmość tego nie słyszy. „Chcesz bierz – rzeczce – dzisiaj kury tanie bo nanieśli ludzie” ... Tam na prawo przy narożnej ulicy na żerdziach rozwiesili szewcy buty. Jest ich kilku, a jeden drugiemu radby okiem odciągnąć kupców i przed swoją żerdź przyciągnąć. A tak się zajęli swym towarem, że im się zdaje jakoby ludzie nie mieli głów, ani rąk, ani plec, tylko same nogi na ich buty... „No bierzcie te buty póki mam ochotę. Oj człowiecze, żebyś wiedział jaki towar trzymasz w rękach, tobyś go nie puścił i więcej dałbyś mi za niego niż cenię. No – ostatnie słowo. — Ale dużo chcecie: podeszwy cienkie, cholewy wąskie, rzemień rzadki. — Co podeszwy cienkie? Te podeszwy? Wy ich za rok nie schodzicie. To żelazo nie podeszwy. Jeżeli kłamię, niech jutra nie doczekam, niech mnie źli wezmą. Ten rzemień nie powstydzi się przed wiedeńską skórą. A cholewy? Konewka w te cholewy wlezie. — Puście panie

majstrze pół ryńskiego to zapłacę. — Nie – nie puszczę, zakląłem się na Boga i duszę nie puszczę... Ten zaś w ostatnim szeregu szewc chudy, pochylony, chustką żony koło szyi obwinięty suchotnik, bo pokaszluje, nie sumituje się, nie klnie, nie miele gębą, bo kaszel dusi zato też koło jego żerdzi przestronno. On ma lepszy i trwalszy towar jak inni; ale on nie umie mieć zarzniętych miejsc i słabych szwów zacierać woskiem, nie umie skroić zgrabnie wargami podeszew przytrzyć aby się wydawały grubsze, ludzie go zatem mijają.

Podsuniemy się teraz ponad ten plac, gdzie wystawione stare i nowe wozy, wózki, bryczki, taczki i inne narzędzia gospodarcze. Ten chłop wąsaty z łysą głową to proceśnik pierwszy. Chciwość majątku popchnęła go w proces ze swym szwagrem o grunt do którego sobie najniesłuszniejsze rości pretensje. We wszystkich instancjach przegrał, ale pisarczyki (pokątni), czyli jak ich chłopci zwią „adukanci” wikłają go w rekursa i tak go długo wikłać będą aż ostatni grosz z niego wyssa. Przeprocesował gotówkę, konie, pozostawiał grunta, a teraz nie ma się czego jać, wywłócił wóz na targ bo mu „adukant” doradził „skoro nie masz koni co ci po wozie”... Założymy rekurs... Wy nie wiecie przez co my w Wiedniu przegrali. Mnie brakuje jednego papieru. Muszę jechać do Gubernii i tam w papierach starych tego dokumentu szukać...

Jużeśmy wiele oglądali po tej stronie targu, zwróćmy się teraz ku tandeciarzom sukien męskich. Na kilku żerdziach wisi tam upokorzona pycha ludzka.

Ta wieśniaczka co się przybliżyła ku tandecie jakby od niechcienia ma ochotę swemu pyzatemu chłopcu, który się wlecze za nią, co chwila utykając, kupić jaką jaskrawą sukmanę. Już stoi i lustruje starzyznę. Chłopiec zaś rozdziawił gębę i wpatruje się w stare kaboty, błyszczące guziki lokajskiej liberii, w szaraczkowe płaszczki z czerwoną podszewką, a na matkę co trochę zerknie śmiejąco, jakby się temi samymi oczami i pytał i prosił żeby mu kupiła co najpiękniejszego. — „Pokażcie no ten surdut trzeci z kraja... ten, ten. — Przymierz – że Sobuś, czy prawie. Zapnij się bo to lepiej, żeby był przestronny”. Chłopiec co tchu wdziewa. — „No – prawie na ciebie? Nie ciśnie cię? — O nie mamuniu, prawiusienki. Będzie dobry dla mnie. — Panie kupie! Słyszycie... wiele za ten surdut? Tylko nie dużo cencie, bobym nie kupiła. — Za ten surdut? Chcecie ostatnie słowo? Nie chcecie żeby wam cenić? Ja wam powiem ostatnie słowo, bez targu pięć papierków na moje sumienie. — Pięć papierków (reńskich)? Za taki stary łań wytarty, nie ma nic włosów? Za te pieniądze nie chcę. Nowy za to kupię. — Co wytarty? Gdzie wytarty? Nie ma włosów? To wy się na tym nie znacie, bo to taki gatunek, co bez włosów – a taki jak nowy. To z wiedeński sukna. To wasz syn tego nie zedrze. Nie ma włosów? Oj waj! Nie ma włosów, a mocny jak skóra. Ale powiedźcie ostatnie słowo, jak nie to pójdę do drugiego kupca. Dam trzy reńskie, więcej nie dam. — Trzy reńskie? Za taki towar? To krawiec od roboty weźmie trzy reńskie. No weźcie do ręki jaki ciężki, jaki ma wagę? To wy dla takiego ładny chłopiec będziecie żałować pięć reńskich? No żeby się wam chował, to niech będzie cztery reńskie. — Puśćcie choć dwie szóstki na szczęście. — Na co mam puścić dwie szóstki, kiedy ja puścił

cały ryński. — No to dajcie, niech już tak będzie. Tacyście uparci.” Baba rozwiązuje węzełeczek z banknotami, wtem nadchodzi kumoter dobry i pyta: „Cóż to Janowo — cóż ci tam kupili? — Chłopcu kupiłam surducinę, trzebaby go posłać do szkoły. Może mnie kupiec oszukał. Oglądajcież kumotrze! — Dużoście dali? — Zgadnijcie? — Hem... to nicpotem... stare wytarte jak przetak. Chłopiec w tem ani dwie niedziel nie pochodzi. Jeden reński to już przepłacone. — Widzicie, widzicie! To on mnie na cztery reńskie wytargował. — Rzućcie mu tego gałgana i chodźcie skorście mu pieniądze nie dali...”

Posuńmy się teraz na targ bydłocy. Niewiedzieć na czym pierwszej oczy utkwic. Ile koni i kupców, tyle matactw i oszust... Ta klacz kasztanowa, to dychawiczna. Właściciel wlał jej w gardło trzy kopy jaj i uleczył ją na dobę. A pan faktor żydek zmiarkował to niedaremno stworzył go Pan Bóg z dwoma oczami. Jednym zerka na kupca, drugim na tego co sprzedaje. „No dajcie mi dziesięć reńskich faktornego, to znajdę dobrego kupca! — Nie dam nic, ja sam sprzedam” — odrzeczce właściciel! — „Ny sprzedam, ale o pięćdziesiąt reńskich taniej”. I tak się też stało. Faktor szepnął do ucha i temu i temu i zemścił się, że nie dostał faktornego...

Kończy ks. Gonddek opis jarmarku w Bochni następującym smutnym „obrazkiem” wieśniaczki z małą córeczką.

Nędza zmusiła ich przyprowadzić na targ ostatnią krowę, ostatni i jedyny ich majątek...Kupcy ją mijają, krowa bowiem nie prezentuje się wymieniem wielkiem, bo ją dziś doiła. — „Mamo! Pójdziemy z krusulą nazad do domu, nikt jej nie kupi. Ona tak miłosiernie patrzy, ja ją jeszcze będę dziś pasła...ona taka smutna — prosi Zosia⁵¹.”

Miasta zdaniem ks. Gondka były ośrodkami rozpusty. We Lwowie, Rzeszowie i Krakowie

żadna uczciwa i wstydliva panienka albo pani, żaden uczciwy człowiek wieczór nie przejdzie spokojnie, tylko się zgorszyć i oburzyć musi na tę wyuzdaną swawolę nierządnic, które przechodniów zaczepiają. [...] jeżeli w jakim miasteczku, albo w jakiej wsi — zwykle pod miastem — ludzie nad stan się stroją i na publicznych miejscach naumyślnie swe kwieciste ubiory prezentują można być pewnym, że do owych miejsc wkradła się zepsutość obyczajów⁵².

Albowiem teraz córki rzemieślników i tak zwane panny (?) służące, mało się różnią strojem i krojem od niewiast majątnych i pań ... Niejedna uboga panienka sierota, której całym majątkiem jest cnota i czystość obyczajów, przez żądzę strojów łatwiej i pewniej ulega pokusie i staje się ofiarą jakiego łajdaka i rozpustnika majątniejszego⁵³.

⁵¹ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 142–168.

⁵² F. G o n d e k, *Siedm grzechów... III.: Nieczystość*, s. 126.

⁵³ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 62–64.

Tam to zamężne i wolne niewiasty za pieniądze sprzedają swą cnotę, swą duszę, swą przyszłość, aby tylko mieć za co ubrać się. Przedają paniński wieniec z głowy na zakupno modnego kapelusza⁵⁴. Gdzież ... dawniej praktykowano i widziano, aby żony i córki rzemieślników nosiły kapelusze, suknie z rogowemi obrączkami, mantylki, rękawiczki, parasolki! A liść kapuściany wziąć sobie do ręki ale nie jedwabną parasolkę. Teraz trudno rozpoznać szlachcianek hrabianek od rzemieślniczek⁵⁵.

Za jedną z przyczyn zepsucia obyczajów w miastach uważał czytanie gazet zwłaszcza niemieckich i niektórych polskich, które „ujmowały się za zbrodnia-rzami i kryminały przeistoczyły na domy pożadanego przytułku”⁵⁶.

Zarzucał im celowe sianie kłamstwa pisząc, że

nie tak silnie chwyta się tonący powroza lub pijany płotu, jak redaktorowi polskozydowskich czasopism prawdziwie piekielno-apostolskiej jaśnie bezbożnego swego mistrza Woltera zasady: którą im w testamencie jako spuściznę w tej jędrnej pozostawił osnowie: kłam, kłam, tylko zawsze kłam, zawsze się z tego coś zostanie⁵⁷.

Wielkie miasta „z ich kawiarniami, traktierniami, szynkami, cukierniami, gdzie stopy po stolikach leżą gazet” porównał do dużych chlewów „z korytami, w których podają karmę ze zgniłych ziemniaków potrząśniętą trochą otrąb”⁵⁸.

Również teatry nie cieszyły się uznaniem ks. Gondka, które uważał za szkołę demoralizacji, ponieważ

tam to cnotę i ciche domowe pożycie i religijne uczucia i staroświeckie pobożne nawyknięcia podają w śmieszność, w głupotę i parafianiszczynę... Teatr łechce zmysłowość i lubieżność, podpala już i tak krewkie namiętności ludzkie⁵⁹.

Z oburzeniem i pogardą zwraca się ks. Gonddek do panów, kiedy pisze:

wasze balowe ubiory z obnażonem ciałem, wasze obmierze ręce, pod samo ramię nagie, wasze męskie z przodu wykrojone surduty, wasze lubieżne niewieście suknie, wasze nieskromne komediantki na operach sąż przyzwoitsze, kiedy z udanego gorszącego kochania przy świetle wobec tylu ludzi, niewstydy rzucają się w objęcia swych udanych kochanków? Prosta dziewczka od krów, gdy się ją zdybie na podobnych z parobkiem pieścizotach zapłoni się od wstydu – u was wyuzdana bezczelność bo nie macie wstydu.

54 F. Gonddek, *Siedm grzechów... III.: Nieczystość*, s. 127.

55 F. Gonddek, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo*, s. 77.

56 F. Gonddek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 82.

57 F. Gonddek, *Siedm grzechów... V.: Zazdrość*, s. 38, 43.

58 F. Gonddek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 82.

59 F. Gonddek, *Siedm grzechów... III.: Nieczystość*, s. 94.

Warstwy wyższe, czyli panowie, zdaniem ks. Gondka nie mogą przyznawać się jawnie do swego niedowiarstwa, ponieważ traktują religię jako sposób szerzenia patriotyzmu. Przytoczył na ten temat opinię pewnego chłopca, który stwierdził, że

panowie Polacy mają polskiego boga. Kiedy było powstanie za Wisłą to się modlili po kościołach do niego i nabożne pieśni śpiewali, a teraz skoro to przeminęło, bóg ich zniknął i przestali się modlić⁶⁰.

Ksiądz Gondek uznał, że nie przesadzi jeśli powie, że

ledwo setny ze stanu wyższego tak z miast jak i wiosek idzie w niedzielę lub we święto na mszę św. i kazanie. A jeżeli wybierze się i jedzie albo idzie, to pewnie nie ze szczerzej pobożności, ale albo z nudów, albo uwidzieć kogoś, albo towarzyszyć komuś. Ze ludzie stanu wyższego nie na nabożeństwo ale po co innego czasem do kościoła przychodzą poznać to można po ich sprawowaniu się⁶¹.

DUCHOWIEŃSTWO

W broszurce o łakomstwie ks. Gondek wyraził swe pełne uznanie dla duchowieństwa, które jego zdaniem bardzo dbało o kościoły starając się je odnawiać i wyposażać w drogie naczynia liturgiczne, obrazy itp.

Zajmując się łakomstwem stwierdził, że

są plebani, którzy posiadają prawo wyszynku czyli propinację i którzy przez szpary patrzą na wybryki karczemne i na wyuzdane pijaństwo swych parafian... Propinacja jest wprawdzie częścią majątku kościoła i nie może być komu innemu odstąpioną, ale pleban nie powinien na ten haniebny i Judaszowski zysk uważać, nie powinien za kilka set ryńskich dochodu sprzedawać diabłu i gubić dusze ludzkie.

Według ks. Gondka każdy ksiądz powinien walczyć z pijaństwem, aby propinacja najniżej spadła. Dopuszczał spożycie wódki w niewielkiej ilości tylko po to, aby z powodu przedawnienia prawa do propinacji nie utracić.

Sam osobiście zmierzył się z tym problemem, kiedy w 1847 r. jako młody wikary w parafii Chełm w swych kazaniach ostro występował przeciwko pijackim wybrykom w karczmie skutkiem czego raptownie zmalało spożycie alkoholu. Niestety karczma należała do probostwa, którą dzierżawił Żyd za czterysta reńskich rocznie. W sytuacji, kiedy dochody z karczmy zmalały udał się Żyd do proboszcza ks. Stanisława Mroczkiewicza oskarżając ks. Gondka, że psuje interes, efektem czego nie będzie się mógł wywiązać z umowy dzierżawnej. Rozmowę

⁶⁰ F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 245.

⁶¹ F. Gondek, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 141–142.

Żyda z proboszczem podsłuchał służący weteran Kwiatkowski, 80-letni starzec zatrudniony na plebanii w charakterze lokaja i sekretarza. Według jego relacji jej przebieg był następujący:

No! Proszę wielmożnego pana proboszcza, to się teraz nie dobrze dzieje. Ten nowy ksiądz wikary taki zły, na chłopów krzyczy, że piją – chłopci się go boją, karczmę mijają, a ja biedny żyd stoję i siedzę w karczmie jak na pokucie jakbym był w lesie, na pustyni. Ja się z wielmożnym panem proboszczem zgodził na takie wielkie pieniądze za rok za propinacją; a jak ten ksiądz wikary tak będzie chłopom gadał i ich bałamucił, to ja com czterysta ryńskich obiecał, to ja nie dam za rok i sto. Za co mam dać? Niech ten ksiądz wikary da, kiedy taki mądry. Ja nie dam.

Ale – odrzeczł ks. proboszcz – ile słyszałem, ksiądz wikary powstaje najbardziej na te bitki, które się w karczmie dzieją. Przecież ksiądz wikary nie idzie do karczmy i nie wypycha stamtąd nikogo, tylko słyszał i widział częste bitki i to go rozdrażniło. Zresztą on nic więcej nad to nie czyni, co jest jego obowiązkiem.

No! Niech mi Jaśnie wielmożny pan proboszcz daruje, że ja choć głupi żyd, choć moja głowa nie rozumie tego, co Jaśnie wielmożnego pana proboszcza, to ja przecież nie widzę, żeby to miało być coś tak złego, że się chłopci w karczmie trochę i pobijają.

No! Wielmożny pan proboszcz uśmiecha się na mój głupi rozum i na moją mowę, ale ja to z łaski Wielmożnego pana proboszcza zaraz wypowiem: Jak się chłopci dobrze w karczmie wybijają, to i mnie biednemu żydkowi z tym dobrze i wielmożnemu panu proboszczowi z tym dobrze i chłopom co się biją z tem dobrze i wójtowi i gromadzie z tem dobrze; nawet i księdzu wikaremu z tem dobrze, ale on młody ksiądz, to on tego nie rozumie, że mu z tem dobrze i krzyczy, choć nie ma o co.

Ale – rzecze X. Proboszcz – tego już nie pojmuję, jakby mogło być całej parafii z tym dobrze, że się chłopci w karczmie biją?

No! Cóż to dziwnego? Chłop bez bitki żyć nie może. Chłop jak się wybije, czy on drugiego bije, czy drugi jego bije, to wszystko jedno. On z tego zdrowszy i onby chorował i osmutniał żeby się nie bił, to się w nim kości rozruszają i poruszają i on z tego zdrowszy i mocniejszy.

Mnie żydkowi dobrze, bo się ze trzy dni przepraszają i z wójtem w karczmie się godzą, a piją; bo jakże bez wódki przepraszac i godzić?

Wielmożnemu panu proboszczowi z tym dobrze, bo jabym Wiel. Panu proboszczowi i połowy nie płacił, gdybym mało utargował.

I księdzu wikaremu z tym dobrze, bo oni jak z wójtem i innymi chłopami i świadkami na ugodę przychodzą, to idą rano do kościoła, a ksiądz wikary dostaje na mszę, bo wójt zawsze każe za karę dać na mszę. No! Proszę wielmożnego pana proboszcza, jak ja biedny żyd nie będę robić interes toby ja skapał⁶².

⁶² F. G o n d e k, *Siedm grzechów...* I.: Pycha, s. 132–133.

W tej sytuacji wielu kapłanów zwłaszcza młodszych nie występuje przeciwko pijaństwu, „aby sobie kolatorów nie narazić”. W związku z tym pisał ks. Gonddek, że:

skarżył się mi niedawno listownie jeden bardzo gorliwy i wzorowy kapłan, że nie może otrzymać probostwa, bo się go dziedzice boją, żebym im propinacji nie popsuł⁶³.

Niektórzy duszpasterze dla nienarazania sobie kolatorów i dziedziców w parafii mieszkających, ozięble i tylko od oka powstają na pijaństwo, aby tylko nie pogniawać tych, co z wyszynku i gorzałki zyski ciągną.

Często można słyszeć u prostego ludu takie mowy. Nasz ksiądz łąje i przez wójta rozpędzać każe na wiarę mieszkających chłopów (w cywilnem małżeństwie, mała różnica) czy on o tem wie, że ten a ten lub ci a ci panowie w parafii także mają nałożnice, dlaczegóż im wolno, a chłopom nie? Co dla jednego grzech, to i dla drugiego⁶⁴.

W swych publikacjach opisał „polowanie” księży na coraz to lepsze probostwa tak zwane pingve. Stwierdził, że „żaden świecki, choć obarczony rodziną nie stara się o posadę z taką chciwą gorączkowością jak niektórzy duchowni o probostwo”⁶⁵.

Znosili oni upokorzenia ze strony pana kolatora, a nawet jego służby, co świetnie ilustruje zasłyszana przez ks. Gondka w pociągu rozmowa, w trakcie której lokaj opowiadał kupcom jak jego „jasny pan” będąc kolatorem przyjmował księży, którzy przybyli prosić o prezentę, czyli uzyskać wakujące probostwo. Zarówno pan jak i sługa starali się maksymalnie ich upokorzyć. Ci duchowni zanim zostali przyjęci musieli długo czekać w lokajskiej izbie i na korytarzu.

Pan wzywał ich pojedynczo, a podczas rozmowy nie taił wobec nich swojego lekceważenia przekręcając nazwiska i przerywając rozmowę wydawaniem poleceń służbie.

Z tej relacji lokaja ks. F. Gonddek zredagował następujący dialog⁶⁶.

- Cóż sobie ksiądz życzy? (Tu nastąpiła odpowiedź.)
- Już mi się wielu przedstawiało... Skądże ksiądz?
- Z Ostrząbkowa... jestem proboszczem.
- Aha...tak...z Ostrząbkowa...Tomaszu! Niecnoto nie pilnujesz...żrebięta popuszczane gonią... (zwracając się od okna do księdza)
- To ksiądz z Gałgankowa?
- Nie jaśnie panie – z Ostrząbkowa.

⁶³ F. Gonddek, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo*, s. 122.

⁶⁴ F. Gonddek, *Siedm grzechów... V.: Zazdrość*, s. 71.

⁶⁵ F. Gonddek, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo*, s. 117.

⁶⁶ F. Gonddek, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 88–89.

— A...znam Ostrząbków... a tak...tak, ksiądz jeszcze nie stary...Tomaszu! Powiedzieć Józefowi, niech klacz okulbaczy itd. ... ksiądz proboszczem czy wikarym?

— Do usług jaśnie pana jestem proboszczem.

— Dobrze, dobrze...zaraz, proszę troszkę zaczekać, może się podoba usiąść...tylko proszę... bardzo proszę. (Po kilku minutach).

— No! Mój księżu wikary, nie mogę teraz na twoją prośbę nic pewnego odpowiedzieć, ale proszę się podać... Daleko stąd ma ksiądz wikary do swojej parafii do tego Strzępikowa?

— Ale przepraszam...bo ja nie wikarym ze Strzępikowa, ale proboszczem z Ostrząbkowa.

— Aha! ... tak, tak ...znam Ostrząbków... proszę się podać ...adieu... Ale ... zapomniałem się księdza spytać, jak się ksiądz nazywa.

— Nazywam się Grzegorz Wilipek.

— Aha... Grzegorz Przylipek... no ...no Przylipek.

— No dobrze... niech się ksiądz Przylipek poda...

— Ale jaśnie pan daruje... nazywam się Wilipek.

— No...tak...tak... szczęśliwej drogi.

Wśród duchowieństwa wyróżnił ks. Gondek grupę kapłanów, których liberałowie nazywają „księżmi salonowymi, do tańca i do różańca”. Miał do nich negatywny stosunek, ponieważ jego zdaniem liberałom potakują i stosują się do ich zasad⁶⁷.

Nie tolerował tego, żeby

kapłan przestąpiwszy progi zacnego jakiego domu całował po rękach kobietę? Albo żeby przy stole kilka głupich gąsek, szczebiotek siedziało na celniejszych miejscach, a on żeby siedział na szarym końcu, w cieniu i to zjadał, co tym głupim gąskom spadnie z bródek? Czy to ksiądz kawalerem na wydaniu, żeby się tak prezentował jakby to prosić o rękę córki? Zdaniem ks. Gondka w domach polskich dawien zdawna i w niemieckich także, osoba duchowna, jeżeli ją zaproszono na jaką ucztę, uważana była za osobę pierwszą jako piastun samego Boga. Że się teraz inaczej dzieje, księża temu sami winni, że się cisną i narzucają⁶⁸.

Na podstawie relacji swojego ojca opisał księdza dziwaka słynnego ze skąpstwa i sknerstwa. Podał, że ten duchowny

dziadom brody golił, gdy się który zabłąkał prosząc o jałmużnę. To już potem dziady z daleka omijały jego mieszkanie. Gdy przybył do miasteczka na jarmark, to

⁶⁷ Ibidem, s. 147.

⁶⁸ F. Gondek, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 138–139.

miął ze sobą w kieszeni ziemniaki z łupami; a gdy się mu jeść zachciało, to sięgnął do kieszeni i wyciągając jeden po drugim, łupił i tak jadł posypując solą, którą miał w papierze. Cały jego komfort (zbytek) zasadzał się na paleniu dreibauera i śmierdzącego knastru na krótkim drewnianym cybuszku, jakich druciarze używają. W tem skąpstwie umarł nie tykając nic swych skarbów.

Po jego śmierci, gospodyni jego (był bowiem z obowiązku bezzęnnym, bo duchowny) miała sobie podobno kupić piękną rolę, hulała co się zowie, pijała rosolis dubeltowy i miodek stary, jadała pierogi z mięsem i cielęcą pieczeń od nerki, a na jej wielkie korale stare indory hałasząc, wzdymały się z zazdrości i oburzenia⁶⁹.

Książd Gondek w swych broszurkach wiele miejsca poświęcił złemu traktowaniu wikarych przez proboszczów, czego sam doświadczył na sobie w Makowie Podhalańskim.

POGLĄDY

Zdaniem ks. Gondka tylko religia zapewnia porządek społeczny⁷⁰. Generalnie choć z pewnymi wyjątkami zaliczył inteligencję do kategorii „półgłówek”, która choć sama zazwyczaj obojętna religijnie, to jednak jest zainteresowana tym, aby lud był pobożny⁷¹. Zarzucał jej to, że prowadzi badania historyczne w celu wskrzeszenia ducha wspaniałej przeszłości przodków naszych, ale czyni to jednostronnie, ponieważ wymazuje tradycję praktyk religijnych, które były wyrazem ich pobożności⁷². Dlatego również z tego powodu nie interesowała go suwerenność polityczna Polski, w której będą rządzić panowie, bo nie będzie ona przydatna ludowi do osiągnięcia zbawienia.

⁶⁹ F. G o n d e k, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo*, s. 72.

⁷⁰ „Gdyby lud nie był podtrzymywany prawdami świętej religii, dawnoby się ludzie spólnie wyzarli i wygryźli; to jest: niszczyliby się spólnie jak szczury wpuszczone do beczki, o których mówią, że tak długo się żrą i mordują aż tylko jeden najsilniejszy pozostanie, który potem na wolność puszczony, rozbestwiony na swych nieboszczykach braciach, goni z dziury do dziury, napada i rzuca się na szczury przez co ich na zawsze wystrasza z zagnieżdżonych miejsc. Takby się stało i z ludźmi (osobliwie inteligencją) gdyby ich kościół nie wziął pod swoją opiekę, a wtedyby i do kieszeni nic nie przybyło, aleby jeszcze to, co już jest w kieszeni nie było pewnem” – F. G o n d e k, *Gorzalka źródłem...*, s. 34.

⁷¹ F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 202: „Chociaż inteligencya (półgłówki) do spowiedzi nie chodzi, postów nie zachowuje, przecieżyby sobie ta inteligencya tego nie życzyła, aby lud pospolity to samo robił”.

⁷² „Odgrzebujecie po starych zamkach i zwaliskach skorupy, potłuczone szkła, wytarte pieniądze i t. dla uszanowania i ożywienia ducha przodków naszych, dławczegóż zagrzebujecie ich pobożność? Gdzie posty, częste spowiedzie, pielgrzymki do miejsc świętych, bractwa i sodalisostwa Panny Maryi, fundacje pobożne, śpiewanie godzinek o Niepokalanem poczęciu Panny Maryi i inne pobożne ćwiczenia?– F. G o n d e k, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 21.

Nie interesował się poprawą materialną ludu, ale jego umoralnieniem. Według niego chłop powinien pokochać ubóstwo i uznać je za dar i wolę Bożą⁷³. Lud zaś powinien uważać duchownych nie za zwykłych ludzi, lecz za najwyższych dostojników i ministrów Boga, wyższych nad ministrów ziemskich⁷⁴. Chłopów cenił wyżej niż inteligencję czyli „panów-niedowiarków, którzy pisać, czytać i komponować umieją oraz stroją się w odzież drogą i modną”.

Szacunek dla pobożności ludu pogłębił się u niego, gdy przebywał w Szczyrzycu w gościnie u cystersów i widział tłumy pielgrzymów zdążających do Kalwarii, które kosztem ciężkich wyrzeczeń i cierpień wytrwale szły oddać hołd Matce Boskiej⁷⁵. Był wstrząśnięty pobożnością chorej żebraczki, która wszystko co posiadała, a mianowicie osiem reńskich ofiarowała na zakup obrusu do ołtarza. Stwierdził wówczas, że „przy jej wielkiej duszy zdawało mu się, że jest istnym karzełkiem”⁷⁶.

Szczylenie się pochodzeniem szlacheckim traktował jako rodzaj pychy i nazywał go pychą krwi, której rodowód sięga czasów pogańskich. Uważał, że wszyscy ludzie mają takie samo ciało, ponieważ nawet

najbiegłęjszy chemik nie rozróżni krwi i mięsa chłopskiego od krwi i mięsa niby ślachtetnie urodzonego. Chyba po skórze? I to nie. Niech wiejska baba zaстанia się parasolką i siedzi w ciemnej altance i jeździ w krytym powozie; niech na skwar nie wychodzi i pończoszki na miękkiej kanapie ceruje, będzie biała. A i chłop może się wypaść, byleby mało pracował, a dobrze zjadał i spijał, jak tego mamy przykłady na tłustych młynarzach i rzeźnikach⁷⁷.

Miał także wstręt do wszelkiej polityki. Według niego

polityka światowa jako pewien rodzaj kręactwa i szamotania się z rządem o jakieś korzyści, jest zerem dla nieśmiertelności, a uboga wiejska komornica, która zajmuje się polityką Boską, to jest zbawieniem duszy, pokazuje, że ma większy rozum, bo daleko sięgający niż wszyscy politycy z swymi szumnymi wnioskami i mowami⁷⁸.

Zalecał więc ascetyczną postawę życiową stwierdzając, że „każdą rzecz powinno się mierzyć łokciem nieśmiertelności”⁷⁹.

73 F. Gonddek, *Rozmyślenia nad Ewangeliami każdego dnia Wielkiego Postu ku zbudowaniu i uświęceniu ludu chrześcijańskiego*, Kraków 1888, s. 141.

74 F. Gonddek, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 74–75.

75 Ibidem, s. 136–137.

76 F. Gonddek, *Siedm grzechów... II.: Łakomstwo*, s. 32–33.

77 F. Gonddek, *Siedm grzechów... I.: Pycha*, s. 82–83.

78 F. Gonddek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 245.

79 Ibidem, s. 245.

Ksiądz Feliks Gondek określany jest zwykle jako proboszcz, podróżnik, pisarz ascetyczny i pamiętnikarz⁸⁰. Swoje pisarstwo oparł na wnikliwej obserwacji społeczeństwa, dzięki czemu przykłady wzięte z życia zwiększały oddziaływanie jego publikacji na szerokie rzesze czytelników, o czym świadczą wielokrotnie wydania poszczególnych książeczek. Jego twórczość ma wartość źródła historycznego, gdyż przedstawione epizody ilustrują w iście reymontowskim stylu życie codzienne, obyczaje i mentalność chłopów oraz innych polskich grup społecznych zamieszkujących Galicję w drugiej połowie XIX w. Choć mogą drażnić skrajne tego kapłana poglądy ascetyczne, jego obojętne spojrzenie na materialny byt chłopstwa, to jednak z drugiej strony podziwiać musimy troskę o godne życie ludu w trzeźwości. Przyczyną ubóstwa chłopów była przecież karczma i ten aspekt w dużym stopniu dominował w jego pracy duszpasterskiej i piśmiennictwie.

Marian Kęsek

REVEREND FELIKS GONDEK
(MORAL "PICTURES" OF THE SECOND HALF OF THE 19TH CENTURY)

SUMMARY

Reverend Feliks Gondek who was a parson, first in Krzyżanowice and then in Trzciana, both villages near the town of Bochnia, is well-known for his books on travel and memoirs from the journey to the Holy Land in 1859. He was the author of a great number of books whose aim was to boost social morality.

He fought especially against drunkenness among the rural population. His writing, based on a deep observation of the society, extended the influence on a great multitude of readers, as it included everyday examples. That was the reason for his books to have been issued in numerous editions. The mentioned examples are accurate descriptions of the life and customs of different social groups in Galicia in the second half of the 19th century. They constitute a historical source as well.

⁸⁰ J. Z b u d n i e w e k, *Gondek Feliks (1821–1892) proboszcz, pisarz ascetyczny, pamiętnikarz*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, pod red. ks. H.E. Wyczawskiego OFM, Warszawa 1981, t.1, s. 555–556.